Pisarz, który nie zasłużył na zapomnienie. Jan Bielatowicz (1913-1965).

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Będąc jeszcze na studiach w Irlandii nawiązałem kontakt z londyńskim tygodnikiem „Życie” redagowanym przez szereg lat przez Jana Tokarskiego, a po nim Jana Bielatowicza. Tego ostatniego poznałem osobiście podczas jednej z wizyt w redakcji zapewne za pośrednictwem pracujcącego tam kolegi z Irlandii, krytyka i poety, Wojciecha Gniatczyńskiego.

Czy Bielatowicz był oryginałem? Na drzwiach pokoju redakcyjnego wisiała kartka z apelem do interesantów, aby, nim wejdą, zastanowili się nad celowością wizyty osobistej. Jeżeli nie była ona konieczna, to niech napiszą list, który redaktor mógł przeczytać w wygodnym dla siebie czasie. Jeżeli śmiałek przeszkodę pokonał, to zastał siedzącego nad stertą papierów czerstwego pana o rudej, kędzierzawej czuprynie. Ponoć w koszu redakcyjnym stała butelka z winem, z której dało się pociągnąć trochę inspiracji.

Jan Bielatowicz, fot. Tarnowski Kurier Kulturalny.

Bielatowicz był autorem antologii poezji żołnierskiej, tomu opowiadań z czasów włoskiej kampanii i uroczych wspomnień z rodzimego Tarnowa pt. „Książeczka”. Ale najżwawiej władał piórem krytyka i to nie tylko w materii literackiej. Był sarmatą co się zowie i miał swoje predylekcje i antypatie. Przywiązany do tradycji i historii polskiej, stał się Rejtanem ich wartości podejrzliwie węsząc raz po raz wpływy moderny. Na tle bladej krytyki emigracyjnej był postacią kontrowersyjną i czupurną. Potrafił odsądzić od czci i wiary i tym samym szerokim gestem rozdawał laurki. I tak o powieści Józefa Mackiewicza „Droga donikąd” powiedział śmiało:

> Jest to bowiem najpiękniej napisana powieść powojenna.

O tomiku Łobodowskiego „Z dymem pożarów”:

> Jest to bowiem najpiękniejsza i najwznioślejsza liryka polska piętnastolecia, od dni klęski aż po dzień dzisiejszy.

Bielatowicz nie wyczerpał na tym zasobu superlatywów. Niedługo potem napisał o zbiorze wierszy Wierzyńskiego „Korzec maku”:

> Jest to bodaj najwybitniejszy tom poezji polskiej, jaki pojawił się na obczyźnie po roku 1939.

Piszący te słowa także doczekał się pochwał za swoja twórczość naukową i przekładową. Nie znaczy to jednak, by Bielatowicz nie potrafił strofować poczynań np. grupy młodych pisarzy, do których wówczas należałem. Zresztą tolerancja pozwalała nam drukować jego cierpkie uwagi w naszym własnym piśmie „Kontynenty", uwagi krytykujące naszą poezję i publicystykę. Na wieczorze poświęconym tematowi „Czy pogrzebać 'Kontynenty'", Bielatowicz bez ogródek zacytował Słowackiego:

> „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy". Dęby i pomniejsze drzewa starego lasu naszej literatury padają jedno po drugim, co rok, co miesiąc, co tydzień. Las tak już przerzedł, że można mówić raczej o reliktach. Czy więc nie czas porzucić ogródki działkowe i poetyckie poletka doświadczalne, a zająć miejsca tam, gdzie rośnie las? Czy nie czas stać się lasem?

Anglia. Jan Bielatowicz z żoną na spacerze, fot. Tarnowski Kurier Kulturalny.

Postawa twardego emigranta politycznego nie przeszkodziła Bielatowiczowi bardzo wcześnie zająć stanowisko odważne i światłe, gdy radził nie zrywać łączności z krajem.

> ...Jakąż zatem rolę pożyteczną dla całego narodu spełnić może jego emigracja? Śmiertelnym i samobójczym grzechem byłoby odwrócenie się od Kraju. Polska mimo

> niewoli nie przestała być ojczyzną naszej duszy. Żyje nadal, walczy, tworzy. Z czcią i zdumieniem podejmujemy na obczyźnie okruchy dochodzące z ojczyzny. Dochodzą stamtąd liczne świadectwa, że Polska nie przestała być twórczą i ambitną siostrą kultur zachodnich. Podstawą naszego działania kulturalnego musi pozostać twórczość w Kraju. W oderwaniu od niej bylibyśmy dla niej bezużyteczni.
>
> Zadania polskiej emigracji kulturalnej są dwojakie: dotrzymać kroku rozwojowi kultury w Polsce i próbować gromadzić i uzupełniać te dobra kulturalne, których Kraj nie może dziś wytworzyć. Troskę o przyszłość pozostawmy Krajowi. Da on sobie radę z pokostem obcych wpływów, gdy przyjdzie stosowna chwila. Owszem powinniśmy przechować szacunek dla ideałów kultury i tradycji narodowej, ale nie wolno nam ulegać złudzeniom, że jesteśmy ich wyłącznymi kapłanami.

Artykuły i szkice rozproszone w gazetach i pismach czekają na wydanie książkowe, aczkolwiek w tomie „Literatura na emigracji” (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1970) żona pisarza zebrała niektóre teksty tyczące zagadnień literackich. Powtórzę za nią ostatnie, skromne słowa jej wstępu:

> Dobrze, że choć ta książka przypomni czytelnikowi pisarza

> emigracji – pisarza, który nie zasłużył na zapomnienie.

Tablica pamiątkowa na domu Jana Bielatowicza w Tarnowie, fot. Tarnowski Kurier Kulturalny.